

Andrzej Dudziński

Dobry Książę Eryk

Dawno, dawno temu, u schyłku panowania złego króla Gomułki, tuż obok redakcji „Szpilek” były dwie kawiarnie: „Antyczna” (d. „U Marca”) i „Lajkonik”. Przedstawiciele mojego powojennego pokolenia mogli tam spotykać autentycznych przedstawicieli przedwojennej inteligencji. Choć już wtedy ginącego gatunku, ale wcale nie pod ochroną. Do „Marca” przychodził na kawę Antoni Słonimski, a także Paweł Hertz, Otek Axer i prof. Stanisław Lorentz, a do „Lajkonika” - Ha-Ga, Kazio Marianowicz, Jerzy Zaruba, Karol Ferster i Eryk Lipiński. Ścianę nad bufetem pokrywał mural malowany przez rysowników ze „Szpilek”. Obchodzono właśnie 25-lecie PRL, lecz tamto pokolenie trzymało się mocno. My, już prawie hippisi, tęskniący do totalnego luzu, oni odprasowani, zapięci, z tym nie do podrobienia międzywojennym stylem. Jakoś ciągle nie mogę sobie wyobrazić pana Antoniego w podkoszulku czy Eryka w rozciągniętych dynamówach. Mimo pewnego stopnia zażyłości byliśmy nimi jakoś onieśmieleni. Może brało się to z przeświadczenia, że ich już nie dogonimy. Lecz zamiast chłonąć każdy żart i skrzętnie wszystko notować, braliśmy ich za zjawisko stałe i dopiero ich brak uświadomił nam, że już nie będziemy mogli o nic ich zapytać. Ale wtedy jeszcze byli, codziennie i ciągle w dobrej formie.

Jak każdy początkujący rysownik wyczulony byłem na reakcje starszych kolegów. Eryk Lipiński, podobnie jak Henryk Tomaszewski od początku okazali mi aprobatę i akceptację na członka cechu. Miało to dla mnie szczególne znaczenie bo od nich zaczynała się „polska szkoła plakatu”.

Zapytałem kiedyś Tomaszewskiego, od jakiego właściwie momentu datuje się ten fenomen, bardziej rozpoznawalny w świecie niż polska stal, „Mazowsze”, oscypek czy piłka nożna. W odpowiedzi dostałem kserokopię angielskiego pisma „Art and Industry” z sierpnia 1947 roku. W artykule „Plakaty wystawiennicze i filmowe. Lekcja z Polski” przeczytałem: „Wyobraźnia i różnorodność stylów są zaskakujące i poza tak dobrze znanymi przedwojennymi nazwiskami jak Tadeusz Gronowski, są nowe, a wśród nich Eryk Lipiński i Henryk Tomaszewski zasługują na najwyższą uwagę.” Autor podkreśla „znakomity poziom artystyczny” polskich plakatów oraz „dużo lepszy gust niż większość angielskich plakatów filmowych”, kończąc artykuł apelem do angielskich grafików i klientów: „Jest to być może odpowiedni moment, żeby przejść się przestaniem płynącym z tej prezentacji polskich plakatów: w reklamie inteligentne podejście do tematu i wysoki poziom artystyczny nie wymagają dodatkowych pieniędzy, a mogą je zdecydowanie przynieść.” Artykuł ilustruje dziesięć prac, z czego trzy Eryka Lipińskiego, wśród nich *a very effective* plakat do radzieckiego filmu „Harry Smith odkrywa Amerykę” i niezwykle skrótowy jak na tamte czasy plakat do filmu „Błyskawica” – również produkcji radzieckiej. Początkowo moja wiedza na temat twórczości Eryka przypominała odwróconą piramidę. U spodu jego rysunki satyryczne, z którymi zetknąłem się najwcześniej. Było to w czasach walki o pokój i równość między narodami - większości wtedy nie rozumiałem, ale do dzisiaj mnie wzruszają, przypominając mi wczesne dzieciństwo. Eryk rysował w świetnym towarzystwie - Ha-Ga, Maja Berezowska, Olga Siemaszkowa, Tomaszewski, Piotrowski, Lengren, Mróz a także Szancer i Uniechowski tworzyli bogaty krajobraz wizualny, w którym, choć „rośliśmy z Polską Ludową”, to dzięki Nim właśnie z dala od szmiry.

Niewiele wiedziałem o wystawienniczej działalności Eryka i jego przedwojennych dokonaniach w zakresie grafiki użytkowej. W ramach szeroko pojętego procesu autoedukacji z czasem udało mi się tę wiedzę pogłębić. Eryk Lipiński projektował wtedy reklamy, a nawet znaki firmowe. Twierdził, że stało się to właściwie przez zupełny przypadek, kiedy Lewitt i Him, wyjeżdżając do Anglii w 1937 roku przekazali mu listy swoich klientów. To musiały być czasy! Dzisiaj nikt by nikomu nie przekazał nawet pół klienta.

Eryk Lipiński będąc człowiekiem atrakcyjnym towarzysko, potrafił zjednywać sobie ludzi i miał w związku z tym wszechstronne kontakty. Jednak zamiast zajmować się wyłącznie swoimi sprawami i wykorzystywać rozległe koneksje na własny użytek, wyczarował Muzeum Karykatury.

W mojej pamięci, kiedy wrzucam hasło: Lipiński, zanim zaczną pojawiać się konkretne rysunki i plakaty, jako pierwszy wyskakuje uśmiech Eryka. Jego niewymuszony charm, przeniesiony do naszych, bardziej prostackich czasów, z innej epoki, do której my (w pełni świadomi nierówności i krzywdy społecznej w II RP) mogliśmy tylko tęsknić.